Rok IV. Warszawa-Kraków, dnia 2. kwietnia 1912. № 54.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w odstępach czasu 20-dniowych pod kierownictwem
Józefa z Rozprzy Krobickiego.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem —płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.
OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Treść numeru:



STANISŁAW CIESZKOWSKI.

Ostatni polski klasyk.

(Dokończenie). (Kajetan Koźmian).

Najdoskonalszą bez żadnej wątpliwości pod względem natchnienia i formy literackiej była „Oda na Pokój“. Zdobył się w niej autor na szczerość, na niewymuszoną śmiałość. Oda ta, uchodząca słusznie za doskonałość w klasycznym rodzaju, zyskała pochwałę nawet Mickiewicza, który, być może, zanadto surowo sądząc całą działalność poetycką Koźmiana, przyznał, że autor ten jeden raz w życiu (pisząc „Odę na Pokój“)—był *poetą.*

Tymczasem zwycięzca z pod Marengo, Austerlitz, Jena kreślił ostrzem swego niezwyciężonego dotąd miecza kartę dziejów... z rozkazu „Wielkiego Napoleona“, na kolanie zapewnie skreślonego, stworzono „cudactwo“, które ochrzczono urzędowem mianem „Księstwa Warszawskiego“, i urzędownie, bo nie faktycznie oddano je we władanie króla saskiego.

Odzyskaliśmy Ojczyznę, ale haniebnie skurczoną, z monarchą niemieckim a rządami generałów francuskich. Obiecywano wciąż rozszerzyć i granice księstewka i prawa polaków, a tymczasem kazano być cierpliwym, żądano nieustannie świeżych posiłków w postaci żołnierza i świeżych... dowodów uległości!

Wreszcie kampanja w 1809 r. ziściła w pewnym stopniu nadzieje narodu. Większa część Galicji Wschodniej po świetnej kampanji polsko-austryjackiej została przyłączoną do Księstwa Warszawskiego i nasz poeta, gorący wielbiciel „orłów cesarskich“, na cześć których pisze odę, zostaje obywatelem księstwa.

Niebawem też powołany został Koźmian do służby rządowej, mianowano go Reprezentantem Rady Stanu Księstwa. Niedługie jednak były ówczesne rządy saskofrancuskie. Niefortunna kampanja Napoleona w 1812 r. oraz ogłoszenie konfederacji jeneralnej polskiej, której Koźmian został sekretarzem, są kresem istnienia owej „efemeryty napoleońskiej“, jakiem było Księstwo Warszawskie.

Koźmian z chwilą zajęcia Księstwa Warszawskiego przez Rossjan opuszcza stolicę i udaje się do swej dziedzicznej wsi Piotrowice. W ciszy wiejskiej dojrzewa w nim myśl stworzenia poematu, któryby na wzór wirgiljuszowskich „Georgik“, opiewał w formie dydaktycznej całą krasę i powab ziemi rodzinnej, — myśl, którą doprowadza do skutku w kilkanaście lat potem, wydając w 1829 r. swoje „Ziemiaństwo“.

Po ostatecznym upadku do niedawna jeszcze ubóstwianego Napoleona, pod silnem a dostatecznie zrozumiałem wrażeniem pogromu napoleońskiego wyrzuca Koźmian ze zbolałego serca—„ Odę do dumnego“, w której uczuwając potrzebę wytłumaczenia tej nagłej zmiany zaszłej w usposobieniu, tego nagłego niemal przejścia i zachwytu do pogardy nad upadłym mocarzem, pisze:

„Bóg to! Bóg! głos mój powtarzał,
„Bóg z wieczną władzą i chwałą
„Ach, kto Ojczyznę stworzył,
„Jakież mu imię przystało!

Ta „Oda do dumnego“ była ostatnią jaką Koźmian napisał. Zawiedziony srodze w swych nadziejach co do „Wielkiego Napoleona“, staje się on sceptykiem i nic już nie zdoła go natchnąć do wylania na zewnątrz swych uczuć, ani wskrzeszenie Królestwa Polskiego, ani otwarcie pierwszego sejmu, ani nawet śmierć... Kościuszki. Zresztą z chwilą ogłoszenia Królestwa Polskiego Koźmian zostaje mianowany w 1815 r. Referendarzem Rady Stanu, a w niespełna dwa lata potem Radcą Stanu i Dyrektorem Jeneralnym w Rządowej Komisji (Ministerjum) Spraw Wewnętrznych.

To wywyższenie w hierarchji urzędniczej ostatecznie rozstrzygnęło o jego karjerze literackiej. Radca Stanu i Dyrektor Jeneralny, Koźmian nie mógł oczywiście narażać powagi swego wysokiego urzędu na zwodnicze i zbyt niepewne... fale powodzenia literackiego. To też od tej chwili poeta nasz przyjmuje więcej pośredni ndział w pracach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, aniżeli sam tworzy. Zresztą piastując urząd Dyrektora administracji ogólnej w Ministerjum, zajęty pracą biurową, brakuje mu czasu wolnego, aby tworzyć, jednem słowem z poety przedzierzgnął się Koźmian w dygnitarza. Pomimo to pracuje on nad swym ulubionym poematem, o którym dawno marzył, nad „Ziemiaństwem“.

Poemat to zakrojony na wielką skalę, na wzór „Georgik“ Wirgiljusza. Dzieli się on również, jak te ostatnie, na cztery księgi: w pierwszej autor traktuje o rolnictwie wogóle, w drugiej o bydle, w trzeciej o drzewach W czwartej zaś tkwi myśl oryginalna, mianowicie rozbiera w niej autor kwestję włościańską i sprawę uspołecznienia Polski. Widzimy z tego, że w „Ziemiaństwie“ Koźmiana tendencja narodowo-społeczna jest o wiele więcej rozwinięta aniżeli w „Georgikach“ Wirgiljusza. Trzy pierwsze części „Ziemiaństwa“ są niewolniczem niemal naśladownictwem „Georgik“, za to czwarta księga jest tak w pomyśle, jak również w wykonaniu zupełnie orginalną.

Można zarzucić „Ziemiaństwu“, że jest w większej części tylko kopją arcydzieła poety rzymskiego, dalej, że sztucznem się ono wydaje, miejscami nawet dość nudnem, dwuch jednak kapitalnych zalet odmówić „Ziemiaństwu“ nie sposób, mianowicie doskonałej formy, w którą przyoblekł Koźmian swój poemat, oraz wielkiej, narodowej, uszlachetniającej tendencji, tak jasno, tak poczciwie zaznaczonej w całem dziele jego, a szczególnie w księdze czwartej, co jest już bezzaprzeczenia jego osobistą zasługą, tutaj bowiem Koźmian przestaje być naśladowcą Wirgiljusza, a staje się zupełnie samodzielnym.

Nie od rzeczy będzie zanotować na tem miejscu pewien szczegół biograficzny. W tym samym roku (1829 r), w którym Koźmian ogłosił drukiem swój ulubiony, wypieszczony poemat „Ziemiaństwo“, na powodzeniu którego budował on cały gmach swej sławy literackiej, na innem polu jego działalności spotkało go odznaczenie nielada. Z okazji koronacji w Warszawie w 1829 r. Cesarza Mikołaja I. jako Króla Polskiego—zostaje on mianowany Senatorem Kasztelanem Królestwa!

Nie wawrzyn więc poety i nie tytuł *poeta laureatus*, lecz złotem haftowany kołnierz i tytuł dygnitarza państwowego—stał się udziałem autora „Ziemiaństwa“!

Niebawem wybuchła rewolucja, a z jej upadkiem reorganizacja rządu w Królestwie Polskiem, rezultatem której było między innemi skasowanie Senatu Królestwa i zamknięcie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dłuższy pobyt Koźmiana w Warszawie nie miał racji bytu, opuszcza więc on stolicę i po raz trzeci już w życiu swojem, złamany nieszczęściami Ojczyzny, powraca do pługa, nie przestając jednak w dalszym ciągu, aczkolwiek już nie tak intensywnie pracować na polu literackiem. W tym okresie pisze jeszcze i wydaje drugi swój większy poemat „Stefan Czarniecki“, wzorowany na Eneidzie.

Te same wady, te same zalety, te ostatnie być może w większej trochę dozie, aniżeli w „Ziemiaństwie", znajdujemy i w „Stefanie Czarnieckim", który był jego śpiewem łabędzim.

Wreszcie śledząc pilnie rozwój romantyzmu, którego do śmierci był zaciekłym, nieubłaganym wrogiem, strudzony wiekiem i pracą, dokonał w dn. 7. marca 1856 r. żywota—mąż zacny, dobry patryota, niepośledni poeta zamierającego klasycyzmu polskiego.

Ks. A. PRUSINOWSKI.

Mowa żałobna za duszę Zygmunta Krasińskiego.

(Wypowiedziana na nabożeństwie w Kollegiacie S. M. Magdaleny w Poznaniu dnia 30. Marca 1859. r.).

Gdziekolwiek na szerokim świecie własna nas zapędzi pokusa lub wygna do puszczenie Boże, tam pomiędzy gromadą narodów nie masz dla nas miejsca i miru, nikt nas nie powita, nikt nam ręki nie poda, bośmy obcy dla wszystkich. Pozłociste książęta odwrócą oblicze i powiedzą: „umarli" — przekupnie złota i pychy wołają: „upiory" — matki zasłaniają przed nami oczy swym dzieciom i przerażone powtarzają blademi usty: „wywołani wygnańcy" — mędrcy z litością chwieją głowami i mówią: „szaleni." — Więc nam w świecie nie gościć! Pomiędzy nimi Bóg nie kazal rozbijać namiotów — ale tam gdzie mogiły i krzyże, na cmentarzach uwieńczonych cierni zagajem, porosłych piołunu murawą, tam mieszkania nasze: bośmy narodzeni po zgonie matki, z jej śmierci dźwignęło się życie nasze — więc tam nasze uroczystości i święta, tam się zbiegają kapłani i wierni, panowie z ludu czeladką, sędziwi starcy i pacholęta i na grobach obchodzą biesiady duchów, święta uroczyste, wiece narodowe. — Na groby, bracia, na groby! Do pogrzebów! To sejmy, to biesiady, to wesoła nasze!

Nie żałujcie tego świata, który po za sobą zostawić musicie, idąc na ucztę grobową, nie żałujcie tego życia, nie żałujcie żeście je w tem świecie poświęcili umarłej! Alboż nie wiecie, że jest zmartwychwstanie? — A jakże ma umarła zmartwychwstać, jeżeli jej żywi kochać nie będą i nie poświęcą dla niej i serc połowę i życia połowę? — Nie żałujcie, bo to co matka miała najświętszego z nieba, co miała na ziemi najbliższego nieba, to nam zostawiła na mogiłach naszej przeszłości jako naszej przyszłości rękojmią, to nam dała na grobie jako zmartwychwstania zadatek: krzyż i pieśń. — Póki nam więc na grobach krzyża i pieśni starczy, póty świeci gwiazda nadziei w ciemnej nocy pogrzebu; póki nas nieopuszczą na nocnych czatach przy grobie zmarłej kapłany i arcykapłany krzyża, póki duch Boży zapalać będzie miłością kapłanów pieśni, póty nie damy się zwieść duchowi z bezpiórnemi skrzydłami i pójdziem za głosem drżącym pieśni naszej drogą krzyża, gdzie ona pójdzie, i usiądziem, gdzie ona spocznie, choćby tam zniknąć z nią razem, gdzie ona zniknie. A przecież na końcu dni tych ujrzym krawędź nowo wschodzącego słońca z kończyn widnokręgu i uczujem z wieszczem, żeśmy nieśmiertelni, bośmy nieśmiertelną ukochali.

. . . .

Więc was witam na tych grobach na pogrzebną uroczystość zwołanych gońcem wspólnej żałoby po śmierci męża, co nam był więcej jak ziomkiem, więcej jak towarzyszem niedoli, więcej jak dźwięcznym naszej boleści tłumaczem, co nam był wieszczem narodowym i aniołem stróżem narodowej myśli na ojczyzny mogile. Tem był Zygmunt Krasiński. —

Zrodzony w chwilach, kiedy garstka rozbitego narodu szła wolnym krokiem jakoby ostatnie walczące pokolenie wielkiego rycerskiego plemienia na spoczynek pod kamień zasuwający się nad sklepieniem grobu, już nie widział na co ojcowie jego własnemi patrzyli oczyma, przy czem własnemi pracowali rękami. — Jaka to boleść, to wy wiecie, pocóż wam powiadać, niewidzieć nigdy żywej matki oblicza. Ale straszniejszem cierpieniem jest pokusa grzeszna przystępująca do narodzonych po zmarłej, aby się nieżywej niepowstydzili i niezaparli w obliczu obecnych panów życia i śmierci! —

Po cóż tęsknić i po co płakać, za tem co było, co może nigdy nie wróci, kiedy pogodne dzisiaj nęci i woła, a dzisiaj tak rozkoszne, pogodne, wesołe? Opuść tę, która nie ożyje nigdy—piękność jej tylko przeszłości wspomnieniem — rozsiądź się do stołu! Na okół tyle wdzięków się śmieje do ciebie jako woń rozwitych róż i wysmukłych lilii udająca rozkoszą! Patrz! jak rozrzutnie miotają przed cię gwiazdy brylantowe zaszczytów i zawiodą cię w braterstwie pod ramie na pałace pełne bogactw: to wszystko dla ciebie, człowieku zrodzony po ojczyzny utracie, to wszystko dla ciebie, byleś matki zapomniał i pokłonił się panu: „*to wszystko dam tobie, jeżeli upadłszy uczynisz mi pokłon.*“ — A jeżeli odpowiesz: „*pójdź precz szatanie*“ i nie pozwolisz wycisnąć sobie hańby na czole, czy jużeś wolny od pokusy i cierpień? — Czekasz całą dobę wołając: czyli słońce zagasło i już nie wznijdzie? Kiedy coraz ciemniej i coraz podlej na okół ciebie, kiedy już mija młodość świeżych i świetnych nadziei, kiedy czujesz ramie potężne dojrzewającego męża a widzisz, że gruzy coraz gęściej się sypią jakoby łzy kamienne od stropów pękających i coraz nową ruiną wiekowa pogrzebuje się świetność — ach jak blisko wtedy nadziei zamieszka wątpliwość, zwątpienie i rozpacz! „*Czemuż się stała rana moja wieczna a rana moja zwątpiona nie dała się zagoić?*“ —

Bóg nie pozwolił, aby duch Zygmunta upadł pod szarpaniem pokus piekła, bo tam przy powołaniu Bożem na dnie duszy złożonem była dobra wola czystego ducha, tęsknota do prawdy, upragnienie cnoty, gorąco miłości: przecież dopuścił mu Bóg przejść przez czyściec bolesnego zwątpienia a ciężkich walk serca i umysłu. Ach, żył on w tej przepaści długo miotany bezbrzeżną i wściekłą rozpaczą, ale i tam wybrańcowi swemu nie dał Bóg zginąć. Kiedy wszystkie siły otaczających go pokus, pokusy majątku, zaszczytów, miękkiego zbytku, nawyknienia, zdrożnej nawet tradycyi nie zdołały wywrócić młodzieńca, wtedy sam Pan życia i śmierci nachylił się ku niemu łaskawie i rzekł: „czas abyś mnie przysiągł a wyrzekł się starożytnego imienia.“

. . . .

Ale kogo Bóg do głoszenia prawd swoich powoła, ten przez wszystkie stopnie pokusy przejść musi zwycięzko żeby się chociaż i w ogniach piekieł cnota jego nie spaliła. Więc i jemu na drodze posłannictwa nowa zastąpiła pokusa i stanęły przed nim tłumy ze znojem na czole, z dłoniami pomarszczonemi od trudu, z twarzami spiekłemi od skwaru i słoty, na ich włosach kurzawa bitej drogi, na ich łonach poszarpane odzieże a na ich przedzie mówcy zapalone i wołali doń: „synu smutnej ziemi, oto w nas zbawienie, bo nasza liczba i nasza moc, nasze zwycięztwo, nasza przyszłość, wyrzecz się ojców twoich, zdepcz popioły tych co pod krzyżem, wywróć sklepienia grobowe twoich dziadów, strzaskaj ich tarczę i rozsyp prochy ich, przeklnij przeszłość a idź z nami naprzód, naprzód, bo jutro jest nasze.“ — Ale młodzieniec nie zaparł się jasnych postaci dziadów a kiedy spojrzał do grobów i spostrzegł zbrojne cnotą przodki a w nich nietylko krwi szlachectwo ale i życia szlachetność, nietylko dygnitarstwa duchowne ale i godność duchową, nietylko zaszczyty świetne ale i szczytność świętą, wtedy zamiast kląć im jak tłumy chciały, kląkł przed nimi, jak kazał duch — win się wyrzekł ale pokutę przyrzekł, przejął zasługi ale z nimi tradycyą obowiązków, aby nie inny, przedrzeźniony, wymarzony naród, ale ten sam przemieniony tylko a świętszy i szlachetniejszy wybielił się na dzień zmartwychwstania. —

Usłuchał młodzieniec głosu umarłych, wyrwał się z grzesznego objęcia, rzucił pokusę i poszedł z dala od złego ducha płakać, kochać i być wiernym cnocie. A po drodze gdy płakał, łzy padały mu od oczu jako perły splatające się w wieniec i jako lilie białe, niewinne, pełne woni i wdzięku; serce krwawiło się a krew kapała po jego ścieżce jako drogie kamienie, jako róże pełne miłości, bo tak Bóg

nagrodził walkę, zwycięstwo i wierność dla cnoty. Wywiódł go anioł z ciemnicy od Boga mu zesłan, aby mu był stróżem, odpędzał odeń wszystko złe i stał się zarazem opiekunem dla tych wszystkich, co nań patrzeć będą i za nim pójdą po drogach cnoty. — Tak sam wieszcz pojmował ratunek swój z pomiędzy potęg przeciwnych. Aniołem tym było powołanie do poezyi: zbiegł mu w pomoc z nieba do otchłani ten anioł, którego się wzroku czarne duchy boją, doskonale piękny z wyrazem smutku wiecznego na czole, a szaty jego lekkie jak myśli tęskne biało naokół niego płynęły, wzrok w przestrzeń nieba wzbity wspaniały a łzawy, czoło mężne a obarczone cierpieniem, postać uroczysta choć do snu nikłego podobna.— Nie jest to powiewny utwór wyobraźni do duszy wieszcza marzeniem nawiany, ale natchnienie z nieba idące, powołanie od Boga: a piastun tego natchnienia podał się w dobrej swego ducha woli za chętne łaski Bożej narzędzie, stał się godnym powołania głosicielem i nie odepchnął grzechem, ani porzucił swywolą anioła, ale szedł z nim razem, pokochał go i został mu wiernym do końca. — Tak przyjął dar Boży poeta i po przepłynieniu zamglonych wątpliwością i zwątpieniem sfer czyśćcowych poezya jego coraz czystsza, coraz wyższa, wstąpiwszy w dziedzinę prawdy bożej, stała się duchową, niebiańską, anielską, jako objawienie płynące przed taborem narodu przez pustynią życia, niewoli, wygnania. — A anioł *„szedł przed ludem na okazanie drogi, we dnie w słupie obłoku a w nocy w słupie ognistym, żeby był wodzem na drodze obojego czasu.“*

Pełen niebieskiego natchnienia słuchał anielskiego głosu, co słowiczą pieśnią wiódł go za sobą przez miasta pobielone i przez pałace złociste, przez gruzy wywróconej przeszłości i po ziemi] gnącej krwawem bagnem, przez rozpaczy wypaloną pustynią i przez wężowate nory podłej zemsty, przez nienawiści tłuszcze i przez noże siepaczy a on szedł za głosem coraz dalej i coraz wyżej do przedświtu, do jutrzenki, do słońca, do zmartwychwstania, gdzie krzyż i prawda, gdzie miłość i cnota — i wołał naród do siebie, by nie zginął, by nie omdlał, by się nie zbłąkał po drodze, ale by wytrwał aż do końca w Imie Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego. — Tak zabrzmiała pieśń jego jako głos, co ma nietylko dźwięk ale i moc pomiędzy narodem, kiedy w upadku żywo obudzonych nadziei rozpacz złamała dusze po płonnem oczekiwaniu zbawienia. Upadł ostatni cień politycznego istnienia, oręż zgruchotany przemocą, przodownicy rozpędzeni na wygnaniu, wszystkie rodzaje więzień przepełnione ofiarami, miarta i wioski wyludnione zaborem; zdawało się, że już zmrok dnia ostatniego, bo najpotężniejsi nawet w niemem zwątpieniu nie mieli słowa pociechy: aż wśród głuchego milczenia tajemniczy i nieznany strój tak silnie w strunę dźwięczną serc wszystkich uderzył z taką potęgą głos się niesłyszany odezwał, żeśmy wszyscy wytężyli ducha, by nie uronić i jednej nóty w tej pieśni a chociaż tajemniczy to był głos, musiał być razem z naszą duszą od nieba, bośmy go wszyscy zrozumieli od razu.

I cóż ten wieszczy śpiew głosił, jaka treść jego pieśni? Oto zapowiadał, że chociaż się światu ma już niby pod koniec, chociaż wszystko, co w nim żyje, jakoby się psuło rozprzęgło i szalało, że chociaż wśród zbytków materialnych i nędzy moralnej, wśród wielkiego milczenia ducha w indywiduach i narodach życie zwierzęce stoi na najwyższym lub najniższym szczeblu swoim, że chociaż w rozpuście i swywoli ducha upadać się nawet zdaje i moralny na świecie porządek pognębieniem prawdy i cnoty a tryumfem fałszu i występku, chociaż w takim letargu myśl ładu bożego, prawo odwieczne wśród powszechnego konania stało się rozdarciem i oczekiwaniem — przecież, przecież prawda nie umarła, słońce nie zgasło Bóg żyje na niebie... A to zwycięstwo nie w imie ślepej nienawiści pogańskiego Greka, nie w imie podłej zemsty hordy afrykańskiej, nie w imie krwi i trucizny — ale „idź na północ w imie Chrystusa w katakombach opowiadanego — idź i nie zatrzymaj się aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów, idź i zamieszkaj wśród braci, idź i ufaj imieniowi mojemu, bądź spokojny na dumę i ucisk i natrząsanie się ze sprawiedliwych, a po długiem męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami.“

Po pierwszem w gęśl uderzeniu uczuliśmy wszyscy, że tam głos wyższy zamieszkał: niewidziany, niesłyszany a zrozumiany od wszystkich. A ten z czyich ust głos wyniknął odtąd jakoby gwiazdę nosił pomiędzy nami na czole, a słowo jego nie oddzieliło się od miłości naszej.

(Dok. nast.).

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Kazimierz Tetmajer — Twórca cyklu „Na Skalnem Podhalu“, jako epik Tatr.

(Dokończenie).

A nie tylko w przecudnych opisach „Na Skalnem Podhalu“, ale i w prześlicznych strofach i sonetach tatrzańskich wypowiedział i wyśpiewał twórca „Janosika“ swą miłość i uwielbienie do gór.

Jednym z najmilszych takich utworów to „Pozdrowienie“ poety, z dala tęskniącego do Tatr:

„Z ponad wiślanych leci fal
wiosenny, chłodny wiatr,
leci ku mojej ziemi w dal,
ku śnieżnym szczytom Tatr.

Wichrze nad wzgórza, pola nieś
me pozdrowienie stąd,
rodzinną moją pozdrów wieś
i dunajcowy prąd.

Przydrożne wierzby, smreków las,
w ogródkach każdy kwiat
i wszystkie łąki, pozdrów wraz
i ludzi z wszystkich chat.

I do tych śnieżnych skał się zwróć,
ku stawom, halom gnaj,
i pozdrów mi po tysiąc kroć
mój cały górski kraj.“ —

I tu należy szukać dalszego ciągu cyklu „Na Skalnem Podhalu“, tu w tych strofach przegiętkich, czarujących, w których poeta dośpiewał to, czego nie dopowiedział epik.

A objął w nich wielki poeta Tatr nad podziw szeroką gamę natchnień i uczuć...

Jego boskie strofy tatrzańskie wprost nie bywają już słowem, ale muzyką przecudną, jakby wziętą gdzieś od Bożego tronu i chórów anielskich...

A są-to sonety jak: „W Białem“, „Morskie Oko“, „Hala“, „Z przełęczy“, „W lesie“, „Melodya mgieł nocnych“, „Ciemnosmereczyński staw“ i inne.

A są-to pejzaże, wyśpiewane najcudniejszemi barwami różu, zieleni i błękitu..

A są-to rapsody Janosikowe, co aż szumią i huczą od orlego pędu i rozmachu, jak zwłaszcza ten tak ukochany już dzisiaj przez lud tatrzański „Turniej Janosikowy“...

A są-to listy Hanusi, strofy skarg i łez pełne, co tak zniewalają lud tatrzański szczerością uczuć i ich prostotą ogromną...

Bo — miłość za miłość!

A wszakże poeta, syn karmazynów Podhala, przylgnął do ludu sercem całem. I nie tylko poznał jego kraj górski, jego zwyczaje i obyczaje, jego duszę i serce, ale przyswoił sobie nawet jego mowę, która w ustach poety zmienia się w oną dawną, królewską i uroczystą, staro-góralską gwarę, jaką mówił Sabała, bajarz tatrzański nieprzepomniany.

Język ten z granitu wykuty, mistrzowski, epicki dźwięczy w utworach poety, jak ongi za Królów Jegomościów dźwięczało złoto w modrych wodach Dunajca..

A czy nie byłoby rzeczą śmieszną pisać epos ludowy językiem literackim, a zwłaszcza epos Tatr — gdy o Tatry odbijała się od wieków inna mowa?

Czy epos Tatr byłby bez tej „gwary“ zupełny — a wogóle czy można było w usta bacy kłaść język literacki, albo salonowy?

Nie!

Gwara Tetmajerowska odznacza się zresztą tak wybitnemi zaletami że nie jest to już „jakiś“ żargon ludowy, ale mowa jędrna, lapidarna, obrazowa, tęga, do eposu Tatr jedyna i konieczna.

Tetmajer gwarę tę znał i poznał od dziecka, a z czasem opanował jej słownik tak dalece, że dziś umie już nawet czuć i myśleć jej obrazami i przenośniami, czego wspaniałym dowodem choćby widzenie Samka „Zwidowaca“—choćby dyalog między aniołem, a djabłem, tęsknota Gałajdy do Tatr—choćby wreszcie dyalogi Topora z Krzysiem.

Mistrzostwo gwary tetmajerowej jest wprost niezrównane także i dlatego, że nietylko „rysie i żbicze“ natury góralskie odtwarzać, ale i twarde, iście kamienne jej słowa tak ograć umie, że wypisze niemi takie najcudniejsze tęsknoty listów hanusinych:

„Kochany Jerzy mój! pisę tu z tela
ten list do tobie, a pisęcy płacę.
Świat mie całuści nic nie uwesela,
kie w lesie pasę, hnet krowy potracę,
bo syćko myślę, kielo nas ozdziela
kraju i cy cię tyz jesce zobacę?
Kiebyś ty wiedział, jakoś mię zasmucił,
mój złociusieńki, to byś się haw wrócił.“

. . . .

Piszący te uwagi, znam gwarę góralską od dziecka, słyszałem ją z ust matki, otoczenia, od dzieci sąsiadów, gdy wieczorami opowiadaliśmy sobie bajki i dlatego śmiem twierdzić, że gwara tetmajerowska ma prawo do bytu w naszej literaturze.

Uderzyła ona w samo jądro duszy chłopskiej tak dalece i do tego stopnia, że utwory oryginalne Tetmajera, przyjęli górale za swoje własne, że po całem Podhalu brzmi już dziś rycerska pieśń poety:

„Hej! idem w las,
piórko sie mi migoce!
Hej! idem w las,
dudni ziemia, gdy krocę!“

. . . .

Streszczając więc swoje uwagi o twórcy-epiku skalnego Podhala, raz jeszcze powtórzyć tu muszę w zakończeniu:

że odczuł on nawskroś duszę górala, że odtworzył jej typ *pierwotny*, odwieczny, bo sercem ten lud umiłował...

że odtworzył tego ludu życie, obyczaje, wady i zalety, bo zżył się z nim od dziecka, i stąd nie trudno mu było kreślić i scenerykę szarego, codziennego bytowania, skoro duszy i serca był świadom...

że spiżowy postawił pomnik gwarze tatrzańskiej, w którą się wsłuchiwał, jak dziecko w szum boru, gdy echo dalekie doń zagada...

że odtworzył serce, duszę, świat. życie, chatę góralską, wesela, chrzciny, pogrzebiny, góry, wody, lasy, stawy, rysie, żbiki, niedźwiedzie, kozy górskie, świstaki, orły, sępy, rybitwy, siwarniki, motyle skalne, hale jasne, słoneczne, cudne, świat turń, żlebów, piargów, kosodrzewin, limb, sosen, smreków, jodeł, głód na przednówku i pomór, śnieżyce i powodzie, typy zbójów i pasterzy, myśliwców i rolników, ojców i matek, chłopców i dziewcząt—że w pieśni wielkiego poety Tatr żyje

„cały świat,
błękitnych naszych gór,
Dunajca szum i rzędy chat
i stary bór...

że przeto Kazimierz Tetmajer jest epikiem naszych Tatr, jako że dał nam „Na Skalnem Podhalu", które dla nas Podhalan jest tem czem „Pan Tadeusz"— dla Polski całej.

WITOŁD BUNIKIEWICZ.

Przegląd wyobrażeń estetycznych u progu rokoka.

(Ciąg dalszy).

Nic więc dziwnego, że Antoni Coypel, jeden z najgłębszych umysłów epoki, nie mógł być obojętnym dla owych dziewiczych talentów bez wiedzy i nauki, skoro podczas jednego z wykładów akademickich, wykazuje słuchaczom konieczność wykształcenia i to nie byle jakiego:

„Artysta musi mieć znajomość wymowy, poezyi, historyi, geografii, fizyki, filozofii, muzyki, deklamacyi i tańca. Nieskończyłbym gdybym zaczął wyliczać jakich wiadomości wymaga malarstwo" [1]).

„O prix de Rome" rozstrzygał konkurs, na dany temat. Początkowo tematy czerpano z czynów bohaterskich Ludwika XIV, potem ze starego Testamentu. Mniej więcej od roku 1673. przez cały wiek posługiwano się historyą biblijną. — W końcu wreszcie sięgnięto do starożytności.

Henryk Testelin [2]) zebrał i ułożył pewien systemat, który miał służyć przyszłym pokoleniom malarskim jako niezawodny podręcznik do przysporzenia ludzkości bohaterów, bo przedewszystkiem malarstwo historyczne było umiłowane w Akademii. A według Testelina są dwa typy bohaterów: Ludzie o umyśle grubym i temperamencie nizkim przypominający Fauna, których muszkuły znaczą się silnie, którzy szyję mają krótką, a nogi ogromne, i drugi typ: Bohater, o ruchach gibkich, ciele śmigłym i młodzieńczym, o biodrach pięknie zarysowanych i smukłej postaci Apollina.

---

1) Les Discours 1721. in 4°.
2) Henry Testelin: Sentiments de plus habiles peintres sur la pratique de la peinture.

Ten podział ciała ludzkiego na dwie odrębne kategorye i usymbolizowanie ich w formy greckie, miał jednak dla malarstwa jaknajzgubniejsze skutki. Stwarzał bowiem konieczny szablon, tak bardzo szkodliwy w sztuce. Ale Testelinowi nie rozchodziło się o indywidualność artystyczną—bardziej leżała mu na sercu zasada estetyki, trwająca aż do czasów impresyonizmu, do Maneta, Moneta i Gauguina, że wszystko to, co miłem jest — nazywa się pięknem, a to co nie wywołuje przyjemnych wrażeń—lub zgoła powoduje przykre uczucia — jest brzydotą. Że aby obraz był piękny, musi być miły, a kolor i światło jest po to tylko, aby je rozkładać w „przyjemne efekty" i aby „jednostajnością nie nużyć oka" [1]. Że skóra ludzka jest delikatna, więc wymaga kolorów bladych,[1] i t. p.

Ale zapomniał mistrz o słońcu, które w każdej godzinie ma inną barwę, że przeto ta sama skóra może przybrać wszystkie kolory tęczy, skoro poddamy ją różnemu oświetleniu, że to co się nam wydaje białem w dzień, jest czarne w nocy, a fioletowe przy skwarze słonecznym.

Z tą myślą, że kolor jest rzeczą niestałą pogodzić się nawet nie mógł John Ruskin, a symfonię barw Whistlera uważał za chorobliwy przypływ wyobraźni.

Więc gdy przyszła fala nowa, a nowi ludzie poczęli mówić o harmonii kolorów, o barwie, o Holandyi, Rubensie i Teniersie, rozbijali się o opór Akademii paryskiej.

Ostatniem zagadnieniem malarskiem jest rysunek, proporcya i perspektywa — a największym mistrzem Poussin... tak mawiała Akademia, a słowa jej stanowcze brzmiały uparcie i znajdowały ogólny posłuch.

Wyrazem owych akademickich tradycyi był Le Brun, cieszący się łaską królewską, jeden z pierwszych dostojników w państwie. Sam kształcony w Rzymie na wzorach antycznych, poważny, pompatyczny, przesadny nawet, ale malarz niezaprzeczonych zasług, potrosze nawet uczony i pełen najlepszych chęci dla sztuki, jest jednak przedstawicielem owej tęgiej epoki, dzisiaj sztucznej dla nas i dziwacznie upozowanej, jak każda epoka stojąca na przełomie dwóch światów odrębnych.

Ludwik XIV był jej twórcą — Le Brun jej malarzem.

Człowiek, jak zauważył Albrecht Dürer, a powtórzył Le Blond de la Tour, [2]) to niby budynek. Ciało grube i mocne daje styl toskański, średnia i niezbyt zawalista postać przypomina świątynię jońską, a ci szczupli i mali zbudowani są na modłę koryncką.

Mężczyzna to jakby kolumna dorycka, mówi Perrault, [3]) kobieta jak jońska, a talia dziewczęca to słup koryncki.

Gdy namalujesz portret, to on winien mówić [4]): „patrz jestem królem w pełni majestatu, jestem wodzem, co postrach rozsiewa, jestem ministrem....

„Człowiek na portrecie winien mówić!"

Nie należy go ani zbytnio pieścić, ani robić zanadto bohaterskim i mężnym. Każdemu oddać swoje i każdemu znaleść odpowiedni charakter [5]). Tak malować, jak Le Brun Ludwika XIV-ego w tym przepychu szat, w bogactwie, co olśni nie byle kogo, ale samego księcia Gramonta gdy powie o płaszczu królewskim: Voila une hyperbole de velours [6]).

---

1) Wykład Testelina: „Sur le Clair et l'obseur" z dnia 5 listopada 1679.
2) Lettre du Sieur le Blond de la Tour. Bordeau 1669.
3) Perrault: Paralelle.
4) de Piles: Cours de peinture par principe 1769.
5) Felibien: Conferences.
6) Marquis de la Châtre: Nouveaux entretiens des jeux d'esprit et de memoires.

Twarz jednak człowieka zależną jest od różnych uczuć, człowiek jest żyjącym, więc opadają go namiętności, radości i bóle, a wtedy nie tylko zmienia się wyraz twarzy, ale cała jego postać.

Weźmy miłość [1]) gdy ona w duszy tli, a nie łączy się z niczem więcej, ani z pragnieniem, ani ze smutkiem, ani z radością, wtedy puls uderza spokojnie, choć czuje się gorąco w piersi — a żołądek trawi należycie. Miłość jest nawet użyteczną, bo podnosi temperaturę ciała i przyspiesza trawienie. Lecz aby malarz mógł zrobić dobry portret zakochanego, musi widzieć jak się miłość przejawia. Więc: „powieki wzniesione, głowa przechylona ku przedmiotowi miłości, oczy otwarte, białka jeno niech błyszczą żywo.“

Albo wzgarda: usta zamknięte, nożdża wzniesione do góry, warga spodnia wystaje, oko szeroko otwarte, powieki spuszczone.

Każde uczucie ma swoje formy i malarz powinien wiedzieć, że między strachem, zazdrością, namiętnością, gniewem, zemstą, pożądaniem i szacunkiem są różnice przejawiające się na zewnątrz.

A te znamiona są niczem innem jak wyrazem duszy ludzkiej, która zdaniem Le Brun'a mieści się w małym gruczole, schowanym gdzieś w mózgu.

Fizyonomiści twierdzą, [2]) że człowiek zbliża się podobieństwem swojem do zwierząt, bo zwierzęta są dokładnymi symbolami naszych cnót i występków.

Twierdzenie Le Bruna było przypomnieniem metafizyki chrześcijańskiej, począwszy od świętego Cyryla, który personifikował grzechy pod postaciami lwa, lisa, tygrysa i innych zwierząt drapieżnych.

Bo zwierzęta w teozofii wieków średnich służyły jako symbol dobra i zła, bo opanowały Zodyak, Biblię i Apokalipsę, bo i w Traktatach średniowiecznych, „Zoologiach dla pobożnych“, w Bestyarjuszach boskich i u stropów katedr gotyckich zajmowały i zajmują aż po dziś dzień jedno z najprzedniejszych symbolów dobra i zła.

Lew wyobraża dumę — a mówi się dumny jak lew, chytry jak lis, okrutny jak tygrys.

Jest jedno uczucie, jest jeden grzech lub cnota, co panuje nad człowiekiem i niby wciela się w niego i władnie niepodzielnie jego czynami.

A malarz musi to odgadnąć i wyśledzić.

Podobieństwo to rzecz drugorzędna.

Jedni tylko aniołowie nie mają żadnych uniesień i namiętnosci, [3]) zresztą wszyscy ludzie podlegają im, i stosownie do odniesionych uczuć zmienia się linia ludzkiego ciała.

Lecz pomimo wszystko „summa ars, ut videtur ex imitatione veterum constat“ [4]) a jedynym celem malarstwa jest rysunek, a nie jak twierdzili przybysze holenderscy kolor i farba, nauczał uczony i możny faworyt królewski Le Brun.

A kędyś od północnych stron z Flamandyi i nizin amsterdamskich wiał nowy duch, który na wiek z górą porwał i omanił malarstwo francuskie.

I Włochy omroczył i Rafaela przesłonił, tak, że go potem romantycy niemieccy odgrzebywać musieli.

(C. d. n.)

---

1) Conférence de M. Le Brun premier peintre du roy de France, chancelier et directeur de l'Academie de peinture et sculpture. Texte publié 1698. Traité de passion.

2) Le Brun: Abregé d'une conférence sur la physionomie patrz: Jouin Le Brun et les arts sous Louis XIV.

3) Testelin Henry: Discour sur l'expression (wykład odbył się w Akademii 6. czerwca 1675 r.).

4) A. Fontaine: Quid senserit Carolus le Brun de arte sua 1903.

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

O „Nieboskiej Komedji“ i „Irydjonie“ — piszą **współcześni Z Krasińskiemu — autorowie znani i nieznani:**

„Tyg. Emigr. Pol.“ z r. **1835-ego** — *o autorze „Nieboskiej Komedji“*:

„nietrafnie i nieprawdziwie umieścił na polskiej ziemi powtórzenie scen strasznego dramatu, odegranego w czasie rewolucyi francuzkiej“

„błąd i przesąd zasiać na naszej ziemi, to nasiona te nie przyjmą się, bo Polacy nigdy dotąd nie wyparli się swego Boga.“

„Nieboska Komedya jest tylko pięknem, pełnem poezyi i czucia marzeniem poety katolika, który widzi rozsuwającą się społeczność zbudowaną przez katolicyzm, widzi czczość i szkaradę wdzierających się na jego miejsce materyalnych teoryi i nie wie, jakie nowe słowo Boże zstąpi pomiędzy ludzi i natchnie ich nowem życiem.“

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa w swych pamiętnikach z roku **1836-ego**:

„autor chciał wyszydzić, zniweczyć dzisiejszą poezyą“

„ta książeczka wogóle nic dobrego nie sprawi.“

„Mówią niektórzy, że dwa razy przeczytać trzeba Irydjona, żeby zrozumieć, mnie by żal było czasu. Jest to dzieło autora Nieboskiej komedyi Obie te prace podobne do siebie, wolę jednak pierwszą, bo tam wcale sceny są piękne i parę osób prawie ukończonych; tu myśli wysokie i zrozumiałe zjawiają się tylko jak błyskawice, a nikogo nie ma odrysowanego wyraźnie.“

Leon Ulrych — z listów Z. Krasińskiego z roku **1837-ego**:

„Czy autor Nieboskiej Komedyi chciał powiedzieć, że zemsta nietylko pogańskim ale i chrześciańskim miła? Czy też Irydjon jest to ludzkość na wieki zemsty szukać przeznaczona? Jeżeli to myśl polityczna, to forma niestósowna, jeżeli filozoficzna, to radykalnie fałszywa.“

„Wiadomości Krajowe i Emigracyjne“ z roku **1837-ego**: *)

„Nieboska komedya zrobiła wielkie wrażenie w Polsce. Spotkał ją jednak rodzaj tryumfu, którego poeta nie życzył sobie wcale... kilku półgłówków przeczytawszy ów dramat, uformowało klub lokai i na wyżynkach zaczęli kazać. Męczeństwo znalazło się tuż obok apostolstwa. Policya wsadziła w karę, zanim mądrzy wyznawcy mogli zawiązać bratnie stósunki z podobnymi sobie rozsadzonymi po Europie. Działo się to w cyrkule Tarnowskim...“

J. N. Sadowski w „Tyg. literackim“ z roku **1839-ego**:

...„Odrodzenie się społeczeńskiego życia, nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków, oddźwiękło w sercach wszystkich wieszczów naszych i działalności ich nowy zupełnie nadało kierunek. Ale jak zawsze cały duch jakiego wieku najtreściwiej zbiera się w jednym wielkim mężu, a reszta podrzędnych mu duchów, około niego się kupi i barwą dzieł swoich i pomysłów, jakoby girlandę, około zarysowanego przezeń obrazu maluje tak i dzisiaj około arcywieszcza naszego zbierają się przedniejsze piewce narodowe i myśl tak jenialnie przezeń rzuconą barwią i cieniują. Takiem odcieniem owej myśli — matki całej przeszłości jest Anhelli.“

---

*) W liście z Galicji.

„Idea tak kolosalnie zarysowana w Irydjonie cicho tylko i smętnie oddźwiękła w duszy Słowackiego... Myśl Irydjona nietylko śmierć ale i życie zwiastuje, a o Anhellim można powiedzieć, że ze śmiercią bohatera poematu, ze śmiercią melanholii zapadującego wieku, kończy się też poezya."

„Kalendarzyk literacki pielgrzymstwa pol." z roku **1840-ego**:

„Krasiński przemawiając osobiście w ciągu dramatu, ma gdzie użyć tego nadmiaru farb, co mu pędzel przeciąża. Niech sam poeta śpiewa, tylko niech ludzie przezeń stwarzani rozmawiają w sposób więcej zbliżony, do zwykłej, śmiertelnej mowy."

Pismo emigracyjne „Demokrata" z roku **1841-ego**:

„Polskiej krytyce brakowało dotychczas podstaw prostych a wyraźnych... każdy krytyk należał wyłącznie do jakiegoś politycznego, religijnego lub semi-religijnego kącika. Niejeden dobrodusznie wierzył w owe sentencye i aforyzmy."

„Sam jednak sąd działał z wiedzą i ogromną wiedzą, z trudem podnosił na ramionach Stefana Gaszczyńskiego, wielką pracą i wysileniem dźwigał Kajsiewicza, a może nawet i z autora „Nieboskiej Komedyi" za wielkiego zrobił olbrzyma, czemu w swojem miejscu przypatrzymy się bliżej" *)

A. Mickiewicz w prelekcjach z roku **1843-ego**:

„Pierwszy to dopiero autor odważył się pisać dramat proroczy, przedstawić osoby i zdarzenia, co mają być kiedyś."

„Charakter bohatera przeszłości, hr Henryka, chociaż wyrysowany wyśmienicie, z wielką mocą, ma jednak stronę fałszywą,"

„jest Polakiem, ale myśli, działa, czuje po cudzoziemsku."

„Jedni zarzucali autorowi, że chciał wylać zawziętą nienawiść ku wszelkim wyobrażeniom postępu, że aż do przesady przedrzeźniał język reformatorów nowoczesnych, a wywyższył i upięknił charakter stawianego im oporu... Drudzy oburzali się na to, co zdaje się być uwłaczającem religii w jego bohaterze. Rzeczywiście dzieło to, poemat ten, jest niczem więcej, tylko jękiem genialnego człowieka, który widzi cały ogrom, całą trudność zadań społeczeńskich, a nie wzniósł się jeszcze dość wysoko, aby mógł dojrzeć ich rozwiązania... Dramat ten w treści swojej jest zupełnie narodowym. Autor dotknął tu wszystkich punktów Messeanizmu polskiego, wyprowadził na scenę lud izraelski, lud słowiański, szlachtę i duchowieństwo, ale skrzywił każdy z tych typów... Co do Izraelitów, zawinił można powiedzieć, przeciw swemu narodowi, wystawiając ich czyhających na zgubę szlachty i chłopów, na zatratę chrześciaństwa. Włożył w usta utworzonych przez się reprezentantów Izraela słowa tchnące nienawiścią, wzgardą i zdradą ku chrześcianom. Są sekty żydowskie pogrążone w przesądach i ciemnocie, można napotkać zagorzalców odzywających się na kształt chóru przechrztów, ale nie należy tak trzymać o całym ogóle izraelskiego ludu... Podobnież źle zrozumiał i skrzywił charakter włościan, charakter ludu słowiańskiego, w ogólności dając mu za głos chóry lokajów i rzeźników."

*Tom czwarty czasopisma „***Rok 1843** *pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych:"*

„Mało mamy tworów dramatycznych, autor Nieboskiej Komedyi przewyższył Słowackiego... W Nieboskiej Komedyi i w Irydjonie myśl społeczna jest głównym przedmiotem. W obydwu poematach rozpryśnięcie się starego świata jest punktem wyjścia. W Irydjonie runięcie Rzymu, w Nieboskiej Komedyi runięcie dzisiejszego, schorzałego świata." Charaktery osób tych dramatów „pełne i żywe i tem dlatego w najwyższym stopniu poetyczne."

„Lilla Weneda jest dzieckiem igrającem wśród sylfów, wieszającem się z Goplany Balladyny i Titanią Nocy Letniej Shekespeara... a Nieboska Komedya jest mężem z surowem obliczem, mężem wyrosłym z owego dziecka.. w Lilli nieporównanie więcej poezyi zestrzelonej w jeden dramat."

---

*) „Demokrata" zakończył swój żywot, nim zdążył spełnić tę obietnicę.

Dr. Małecki w „Przeglądzie Poznańskim“ z roku **1847-ego**:

„Pierwsze dzieło jego Komedya rozwiązuje się bez rezultatu. Dowodzi jej wypadek tylko, że drogi te, na których partye społeczności tegoczesnej postępują, nie są drogami do szczęścia ludzkości. Nie powiedziano tam jednak, co jest prawdziwą drogą do niego, a to ztąd, że sam autor nie mógł jej duchem swoim wtedy jeszcze dostrzedz. Irydjon jest już śladem wyższego stanowiska, dowodzi, że przez pracę doszedł poeta już do rezultatów pewniejszych, powziął ufność i o przyszłość się nie lęka. W Komedyi kończy się wszystko destruktywnie, wszystkie potęgi rozwiały się tam jak mary nocy wobec rannego brzasku. W Irydjonie natomiast powstała obietnica, że doczeka się ludzkość tego, co Chrystus ludziom przyobiecał niegdyś na Golgocie wolności i pocieszenia.“

Dr. Wojciech Cybulski w „Odczytach o poezji polskiej w pierwszej połowie **XIX wieku**“:

„Pol, Goszczyński i Mickiewicz a szczególnie Krasiński są zupełnie narodowymi, obejmują całe życie narodowe w zupełności. Gdy wszyscy inni poeci porzucili poezyą, a zagrzeźli w mistycznem marzycielstwie.. Krasiński jest jedynym, do którego przeszło władztwo polskiego parnasu.“

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× Redaktor pisma naszego, p. **Józef Krobicki** przesłał poecie **Tetmajerowi** następujący wiersz, który odczytano podczas uczty jubileuszowej:

Żyjący jeno onych Gór kochaniem,
Co-ć są wraz życia górnego potrzebą,
A wraz wspomnieniem rodzinnych pieleszy —
Wiesz, żem Ci bliski w tem biesiadnem gronie.

Lecz dzisiaj — wybacz, że dzisiaj po za niem
Chcę widzieć jeno podhalańskie niebo,
Jako się blaskiem chwały Twojej cieszy
W rycernej, złotej naszych Tatr koronie.

A żem jest góral z dziada i pradziada,
Z łaski ich ofiar — dziś, jak Ty, bezdomny,
Tęsknię ja dla Cię do kawałka ziemi,
Na której stała Twa ojcowa chata...

Ale mi właśnie Giewont opowiada,
Jako dziś — darów Twego ducha pomny,
Spłonił się cały łunami krwawemi,
Iż wdzięczność ceprów taka niebogata!

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

William Shakespeare — *Dzieła dramatyczne* — Tom II z trzema ilustracjami tytułowemi. — Treść: „Miarka za miarkę“, „Komedja omyłek“ i „Wiele hałasu o nic“ — Wszystkie trzy dzieła w przekładzie Jana Kasprowicza i z przedmowami Romana Dyboskiego. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 241 — Cena: 75 kop.

Henryk Sienkiewicz. — „*Dwie łąki i inne nowele*“. — Pisma Henryka Sienkiewicza Tom XXXV. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 243 — Cena: 1 rb. 50 kop. (C. d. n.).

W NAWIASIE.

Z cyklu: TRENY.

* * *

Twój szloch słyszę nocą, polskie morze,
Hej, od Kaszub, od Gdańska, od Heli!...
Czy zwołujesz tych Leli, Poleli,
Niby brytan, co zrywa obroże?...

Słałoś ongi złociste bursztyny
Na to Polski tajemne wybrzeże,
Co zdobiły łono smagłe, świeże
Wolnej, dzikiej, pomorskiej dziewczyny!..

Dumne byłoś, że pian twoich śniegi,
Przez twe dzikie, złe fale toczone,
Brzegom Polski dawały ochronę,
Niby srebrnych rycerzy szeregi!...

I szlochałoś wieki dniem i nocą,
Na brzeg piersią pian ciskając białą,
Jakbyś dawno, dawno przeczuwało
Polską dolę tułaczą, sierocą!...

Wacław Wolski.

Rubnit.

Niedawno donosiliśmy na tem miejscu o nowym wynalazku pod nazwą „Rubnit“, który zrobił przewrót w praniu bielizny, zredukowawszy takowe do prostego 15 minutowego gotowania. Dzisiaj Rubnit jest już artykułem powszechnie znanym i powszechnie używanym — tak w Warszawie jak i na prowincji.

Właściciel firmy „The Washall Manufacturing Co“, dobrze u nas znany przemysłowiec, p. W. Matyjewicz, nie rzadko otrzymuje od wdzięcznych gospodyń słowa szczerej podzięki za wprowadzenie tak doniosłego w gospodarstwie domowem wynalazku, a my — żądania o dalsze informacje. Lecz jednocześnie robiono nam zarzut, że nie umieściliśmy dokładnego sposobu użycia Rubnitu. Artykuły dziennikarskie informują tylko o nowej użytecznej rzeczy; a szczegółów o sposobie użycia można zasięgnąć u źródła, w danym wypadku w specjalnym sklepie z Rubnitem w Warszawie przy ulicy Nowy Świat № 60 gdzie w celu zaznajomienia publiczności odbywają się codziennie od 5—7 (w niedziele od 2–5) po poł. pokazowe prania, lub w głównym składzie: W. Matyjewicz, Grzybowska № 37.

Chcemy jednak w części uczynić zadość owemu żądaniu naszych czytelników i dzielimy się naszemi spostrzeżeniami, wyjaśniającemi ważny szczegół użycia Rubnitu.

Otóż Rubnit sam bez mydła nie działa, a włożony do zimnej wody, przez długie pozostawanie w takowej, aż do zagotowania się, psuje się. Trzeba co do tego ściśle się stosować do przepisu, mianowicie: najpierw zagotować wodę ze zwyczajnem mydłem (1 funt mydła na 12 garncy wody) i dopiero, jak woda się zagotowała i mydło się rozpuściło, włożyć do tych wrzących mydlin odpowiednią ilość Rubnitu (jedną cegiełkę na 12 garncy mydlin, pół cegiełki na 6 garncy i t. d.).

Wogóle stosowanie Rubnitu jest niezwykle proste i w gospodarstwie domowem oddaje nadzwyczajne usługi: skraca pracę, zmniejsza koszt i ochrania bieliznę, przy stosowaniu jednak wymaga troszeczkę uwagi.

Wydawca: Józef Krobicki, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.